

Postacie (cykl)



BOLESŁAW LEŚMIAN

Postacie (cykl)

Postacie

W marzeniu moim puste na przestrzał komnaty,
Wbrew nocy rozjarzone spiekotą południa.
Cisza. W lustrach się dwoją i troją złe kwiaty.
Bije północ. Snu próżnia nagle się zaludnia.

Sen

Idą z mroku, na oślepe, śpiesznie i kolejno
Postacie, co swym chodem i bładością czynną
Przypominają kogoś, co zmarł w beznadziejną
Noc, gdy wszystko, prócz niego, umrzeć było winno.

Duch

Czarną na białych płaszczach znakowane kresą,
Twarz ode mnie ku snowi odwracają pilnie,
Stąpając po podłodze wiernie i usilnie,
Jakby chciały pokazać, że są tym, czym nie są...

I nie tylko zwierciadła, ale ślepe sprzęty
Odbijają niejasno i niecałkowicie
Owych ludzi, co, idąc z odmětów w odměty,
Chętnie starliby ślad swój i swoje odbicie...

Lustro

Wiem, że boją się chwili, która zewsząd kroczy,
A w której dłoń wyciągnę i pierwszego z brzegu
Wytrącę, jak sen jeden z reszty snów szeregu,
I zapytam o imię i zajrzę mu w oczy!

Imię, Przemijanie, Strach

Ale który to będzie — nikt nie wie, nie zgadnie...
Przechodzą, los nieznany tłumiąc w płaszczów bieli.
A ja dłoń opóźnioną wyciągam bezradnie
Do tych, co już mijają i już przeminęli...

Matysek

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał — płacz zmarłej dziewczyny.
O, płaczu bezbrzeżny, dlaczego tak płaczesz?
Dlaczego w pnie drzewne, jak we drzwi, kołaczysz?
Zapomnij o klęsce, a świat się odmieni, —
I rosą spłyn w zieleń, i spocznij w zieleni!
Lecz nie chciał wypocząć, ni wyzbyć się męki —

Muzyka

Łzy, Dźwięk

I różnie się krwawił o kwiaty i sęki —
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty —
O, Boże, mój Boże — płacz bardzo wieczysty!
 Takie było Matyskowe granie,
 Zanim pieśni nastało konanie.

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał — śmiech zmarłej dziewczyny,
O, śmiechu niedobry, dlaczego się śmiejesz?
Dlaczego tak żywcem po lesie szalejesz?
Stłum grzeszną ochotę, zbarcz¹ dźwięk swój — żałobą,
I rozplacz się w niwecz — i przestań być sobą!
Nie przestał być sobą — i śmieszył sam siebie —
I w barwach się mienił — na ziemi i niebie —
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty —
O, Boże, mój Boże — śmiech bardzo wieczysty!
 Takie było Matyskowe granie,
 Zanim pieśni nastało konanie.

Śmiech, Dźwięk

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał sen zmarłej dziewczyny.
Śnie błędny — niezbędny, dlaczego tak śniesz się?
Dlaczego tak pilnie majaczysz i skrzysz się?
Przepadnij bez śladu w tym jarze i rowie,
Lub w tamtym strumieniu, co wszystko ci powie!...
Lecz nie chciał bez śladu przepadać w bezkresie, —
I śnił się, i tęczę migotał po lesie
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty, —
O, Boże, mój Boże, — sen bardzo wieczysty!...
 Takie było Matyskowe granie,
 Zanim pieśni nastało konanie.

Sen

Dzień skrzydlaty

Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie — dwa światy, —
Myśmy byli — w obydwu... A dzień nastał skrzydlaty.

Otchłań

Nikt nie umarł w dniu owym, — nie zataił się w cieniu...
I pamiętam, żem myślał o najdalszym strumieniu.

Nie mówiłaś nic do mnie, lecz odgadłem twe słowa.
A on — zjawił się nagle... Zaszumiała dąbrowa.

Milczenie

Chrystus

Taki — drobny i nikły... I miał — ciernie na skroni.
I ukłękliśmy razem — w pierwszej z brzegu ustroni.

W pierwszej z brzegu ustroni, — w pierwszej kwiatów powodzi.
I zdziwiło nas bardzo, że tak biednie przychodzi.

Ubożeliśmy chętnie — my i nasze zdziwienie...
A on — patrzył i patrzył... Cudaczniało istnienie...

¹zbarcz (neol.) — obarcz. [przypis redakcyjny]

Zrozumieliśmy wszystko! — I że właśnie tak trzeba!
I że można — bez szczęścia... I że można — bez nieba...

Miłość

Tylko drobniec i maleć od nadmiaru kochania.
A to była — odpowiedź, i nie było — pytania.

I już odtąd na zawsze przemilczeliśmy siebie,
A świat znów się stał — światem... I czas płynął po niebie.

Czas

I chwyciłaś źdźbło czasu, by potrzymać je — w dłoni,
A on — patrzył i patrzył... I miał — ciernie na skroni.

Bałwan ze śniegu

Tam — u samego lasów brzegu,
Gdzie kruk — jedyny pustki widz,
Ktoś go ulepił z tego śniegu,
Co mu na imię: biel i nic...

Ptaka
Zimna

Na głowę śmieszna wdział czapkę,
A w bok żebraczy wraził kij —
I w oczy spojrzał mu nieczule
I rzekł na drwiny: „Chcesz — to żyj!”

I żył niezgrabny, byle jaki,
A gdy doń przyszedł śladem trwóg, —
Już weń wierzyły wszystkie ptaki,
Więc zrozumiałem, że to — bóg...

Ptak, Bóg, Wiara

Czarował drzewa ócz błyskotem,
Piersią, do której wichry lgną —
I kusił mnie niewiedzą o tem,
Co było we mnie — tylko mną...

Wiedza

Pan ośnieżonej w dal przyczyny
Poprzez ślepotę mroźnych cisz
Patrzył w wądoły i w niziny,
Co mu się śniły wzwyż i wzwyż!

Przestrzeń, Cisza

A kiedy poblask wziął od słońca
I w nicość zalsnił — błędny wskaz —
Pojąłem wszystko aż do końca
I uwierzyłem jeszcze raz!

Pszczoly

W zakamarku podziemnym, w mieszkalnym pomroku,
Gdzie zmarły, zamiast dachu, ma nicość nad głową,
W pewną noc Wiekuistą, a dla nas — Lipcową
Coś zabrząkło... Śmierć słyszy i przynagła kroku...

A to — pszczoły, zmyliwszy istnienia ścieżynę,
Zboczyły do tych pustek, jak do złego ula!
Rój się iskrzy tak obco, tak brzęcząco hula,
Że strach w mroku tę jurną ujrzyć pozłocinę²!...

A zmarli w zachwyceniu, żrenicę rozwiewną
Przesłaniając od blasku skruszałych rąk wiórem,
Tłoczą się cień do cienia i wołają chórem:
— «To — pszczoły! Pamiętacie? To — pszczoły na pewno!»

Zaświaty, Wspomnienia,
Zwierzęta

Przytłumione snem bóle na nowo ich trawia!
Wdzięczni drobnym owadom za zbudzoną ranę,
Z wszystkich sił swej nicości patrzą w skry zbląkane,
Co wzdłuż śmierci i w poprzek żywcem się złotawia...

Znali niegdyś te cudła³ złotego pomiotu,
A dzisiaj, zaniedbani w swych mgieł niedobrzysku,
Podziwiają skrzydlatą szaradę rozblýsku
I chyżą łamigłówkę brzęczącego lotu!

Ale, drogę powrotną zwęszywszy w odmęcie,
Pszczoły lśnią się gromadą już co chwila rzadszą,
Już — w świat się przedostając, gasną na zakręcie, —
Już ich — nie ma! — A oni wciąż patrzą i patrzą...

W zakątku cmentarza

Mają zmarli w niedzielę ten pośmiertny kłopot,
Że w obczyźnie cmentarza czują się — bezdomnie, —
A lubią noc tę spędzać popod mgłą, lub popod
Wiecznością, co się w jarach gęstwi nieprzytomnie.

Bezdomność, Wspomnienia
Duch, Niedziela, Cmentarz

Maria z Bzówka — wygody wspomina izdebne,
Słońce — w łóżku, wiatr — w sieni — i ogród macierzyn⁴,
Gdzie było tyle w radość uchodzących ścieżyn,
A wszystkie takie — trafne i drzewom — potrzebne!...

Dom, Ogród

Żebrak, co się zadławił na śmierć krztyną chleba, —
Kijem niegdyś wędrownym obłądnie się babrze
W nieodgadłe⁵ błękitnym — pełnym Boga — chabrze,
By zeń dla snu wiecznego wydłubać — źdźbło nieba.

Żebrak

Mnich, co po to byt ziemski tłumił bez szemrania,
By pędzić żywot wieczny w sposób nienaganny, —
Kreśli palcem na próchnie list do panny Anny
Z życzeniami rychłego w kwiatach — zmartwychwstania.

Ksiądz, Asceta, Zmysły,
List

Panna Anna udaje, że jest — w bezzałobie
I biorąc na kolana młodą mgłę — pieszczochę, —
Ukradkiem z pajęczyny tka zwiewną pończochę
Dla brzozy, co tkwi boso na kochanka grobie.

²pozłocina (neol. od czas. pozłocić) — coś złocistego, złocisty blask. [przypis edytorski]

³cudło (daw.) — cudo, dziwo, niezwykłość. [przypis edytorski]

⁴macierzyn — matczyny. [przypis edytorski]

⁵nieodgadłe (neol.) — tajemniczo. [przypis edytorski]

A opodal — mniej więcej naprzeciw rozstaju,
We fraku bezrozumnie skąsanym przez szczura,
Na czele kilku cieni żeńskiego rodzaju
Nieboszczyk Madaleński — prowadzi mazura.

Danse macabre

Kocmotuch

Gdy śródlistne trzepoty gilów i jemiołuch
Zmącą ciszy cmentarnej ustrój niezawily, —
Cień z trudem z zaniedbanej wychodzi mogiły,
Cały w rdzach i liszajach — podziemny kocmotuch.

Cmentarz, Ptak

Trup

Słońce, grzejąc zmarłego, roztrwania po trawie
Złote krzty — złote supły i złotsze podłużki,
A on zmysłem nicości wyczuwa jaskrawie,
Jak śmierć w słońcu — w kształt nikłej maleje śmiertuszki...

Słońce, Światło, Śmierć

Niezbyt pewny swej jawy i ufny snom niezbyt, —
Spogląda oczodolów próżnicą wierutną
W obłoków napuszyście wybujął Bezbyt,
Poza którym nic nie ma, prócz tego, że smutno...

Kondycja ludzka

Wzrok
Zaświaty

Lecz on smutek w pośmiertnej przekroczył podróży,
Pierś wzbogacił weselem nowego żywota,
A gdy mu nieśmiertelność zbyt modro się dłuży, —
Tka snowi wieczystemu wezglowie ze złota!...

Zazdrozczę mu, bo duszę do trosk ma niezdolną,
Nie wie, co to jest — nędza i żal i pustkowie.
Poznał przepych tajemnic! Niech wszystko opowie,
Bo już — czas! Bo już dłużej przemilczać nie wolno!

Tajemnica

Lecz w chwili, gdy chcę zwiewne zadać mu pytania
O słonecznych utrudach, o gwiezdnych mozołach,
Widzę nagle, jak blednąc męczeńsko się ślania
Ten zagrobnych ran pleśnią pokryty biedoła!...

W gęstwinie — cieniścieje bezludzie i lśni tam
Zejście nieba na ziemię do drzew na uboczu, —
A ja patrzę w mrok jego spustoszałych oczu
I nie pytam już o nic... Już o nic nie pytam...

Wieczór

Oko

Znikomek

W cienistym istnień bezładzie Znikomek błąka się skocznie.
Jedno ma oko błękitne, a drugie — piwne, więc raczej
Nie widzi świata tak samo, lecz każdym okiem — inaczej —
I nie wie, który z tych światów jest rzeczywisty — zaocznie⁶?

Konflikt wewnętrzny

Dwie dusze tai w swej piersi: jedna po niebie się włości, —
Druga — na ziemi marnieje. Dwie naraz kocha dziewczyny:

Miłość

⁶zaocznie — tu: obiektywnie, niezależnie od tego, co się widzi. [przypis redakcyjny]

Ta czarna — snu wieczystego na pamięć barwnie się uczy, —
Ta jasna — całun powiewny tka dla umarłej doliny.

Któż z nich kocha naprawdę? Złe ścieżki! — Głębokie wody! —
Urwiska! — Nawoływania! — I znikąd żadnej pomocy! —
I powikłane od lęku, w mrok pierzchające⁷ ogrody! —
A w dłoniach — nadmiar istnienia, a w oczach — okruchy nocy!

Cień

I mgła na ustach dziewczyny, rumianych marzeń rozgrzewką, —
A kwiaty wzajem się widzą — a zgony wzajem się tłumią! —
Znikomek spożył kęs nieba i miesza złotą mątewką⁸
Cień własny z cieniem brzoź kilku. A brzozy śnią się i szumią...

Wiosna

Takiej wiosny rzetelnej, jaką w swym powiecie
Widział Jędrzek Wysmółek, — nikt nie widział w świecie!

Chłop, Pijaństwo

Poprzez okno karczemne łeb w bezmiar wyraził
I o mało się w durną mgłę nie przeobraził!

Lecz umocnił się w karku i, nieco przybladłszy,
Łbem pochwał dla otuchy i splunął, i patrzy...

Jego własna chałupa wraz z babą i sadem
Odwróciła się nagle nieproszonym zadem⁹.

Wieprz — znajomek, niewiekszy na pozór od snopa,
Biegnie w skradzionych portkach Magdzinego chłopca.

Wiosna, Szalenstwo, Czary

Ryj mu lilią zakwita! Czar bije od przodu!
I z wołaniem: «Gdzie Magda?» — pcha się do ogrodu!

Wóz drabiasty, jaskółczej doznając uciechy,
Z okrzykiem: «Co ja robię?» — frunął ponad strzechy.

A wójt w ślad mu się jarzy to modry¹⁰, to złoty
I zębami przedrzeźnia znikłych kół turkoty.

Wywróconą na opak do rowu ulicą
Mknie Kachna i płonąca powiewa spódnica.

Kobieta, Ogień

Wichrzy się i pokłębia i upałem bucha,
Cała w ogniu i szumie! Pożar — nie dziewucha!

Skry miota wedle woli, — nie szuka powodu,
I z szeptem: «Moja wina!» — dymi się od spodu!

A Maciej — ten z przeciwka, co to brak mu klepki,
Konno dybie¹¹ w niebiosy wesoly i krzepki!

Szaleniec, Koń

⁷*pierzchać* — uciekać, zniknąć. [przypis redakcyjny]

⁸*mątewka* a. *mątew* — drewniane narzędzie do mieszanania. [przypis redakcyjny]

⁹*zad* — tylna część ciała, pośladki. [przypis redakcyjny]

¹⁰*modry* — intensywnie niebieski. [przypis redakcyjny]

¹¹*dybać* — tu: jechać dążyć. [przypis redakcyjny]

Cały w różach i malwach, coraz nieznajomszy
Pyskiem w niebie wydziwia, jakby służył do mszy.

Tuż obok, jak to bywa między błękitami,
Przelatuje siedząco Pan Bóg z aniołami.

A ten wrzeszczy od rzeczy i na koniu pstroku¹²
To skoczy, to zje malwę, to ginie w obłoku!

Srebroń

Nastała noc, spragniona wymian
Mroku na dreszcze w pólśnie rosy.
Dąb bałwochwalczo wierzy w Tymian,
We wpływ Tymianu — na niebiosy.

Noc, Wierzenia, Natura

Światła na trawie mrą pokotem, —
Śmierć światel wzrusza leśne knieje.
Północ przedawnia się pod płotem,
A płot — przyszłością gwiazd srebrnieje.

Światło, Przemijanie, Czas

Gdzie jest bezdroże? A gdzie — droga?
Gdzie — dech po śmierci? Ból — po zgonie?
Więc nie ma tchu i nie ma Boga?
I nie ma nic — a księżyc płonie?

Śmierć, Zaświaty

Księżyc

Księżyc to — wioska ogromniasta,
Gdzie ciszę ciuła brat mój — Srebroń,
Co siebie własnym snem przerasta,
Więc mu istnienia w srebrze — nie broń!

Życie snem

To — niepoprawny Istnieniowiec!
Poeta! — Z nawca mgły i wina.
Nadskakujący snom — manowiec,
Wieżności śpiewna krzątana.

Poeta

W sieć rymów łowi srebrne myszy,
I srebrny chwast i srebrną jabłoń, —
I rzuca strzepy srebrnej ciszy
Na księżycową błoń czy prabłoń...

— «Śmierci! — powiada — Mrok nas słyszy!
Nie śmieć się w niebo i nie błaznuj!» —
I rzuca strzepy modrej ciszy
Na księżycowy znój¹³ czy praznój...

— «Jam ten — powiada — co mgłą dyszy
I wie, że Bóg to — ła i zamieć!» —
I rzuca strzepy złotej ciszy
Na księżycową miedź czy pramiedź...

Bóg

¹²pstrok — pstry, pstrokatej barwy (tj. o maści konia: srokaty, jabłkowiety lub tarantowaty). [przypis redakcyjny]

¹³znój — ciężka praca, trud. [przypis redakcyjny]

Pełno tam — dolin, wzgórz, bajorów¹⁴,
Modrych rozwiśleń¹⁵ i udniestrzeń¹⁶,
I niby scena bez aktorów,
Rozpacza pusta w świetle przestrzeń.

Księżyc, Przestrzeń, Teatr

I szepce Srebroń w dal znikomą:
— «Nie samym światłem mrok się żywi, —
Wszyscy jesteście nieszczęśliwi,
Lecz po co srebrnieć? — Nie wiadomo...

Światło, Śmierć

Nim śmierć w źdźbło mroku przeistoczy
Pomysł mych łez — i zarys ducha —
Niech mi gwiazdami spyla oczy
Nicości złota rozsypucha!» —

I gdy tak mówi, — nicość właśnie
Kłami połyska — zła i szczerą, —
I jeszcze jedna gwiazda gaśnie, —
I jeszcze jeden Bóg umiera.

Bóg, Przemijanie, Śmierć

Kopciuszek

Gdy Kopciuszek lachmanów rozmarzonym zgrzeblem
W bału niedostępnego wdumał się przepychy,
Wróżka, lecąca jutra niepewnym śródniebiem,
Nagle przed nim stanęła. Był wieczór dość cichy.

Marzenie

Czary

A ona w cudach pilna i w radości chyża
Utkąła z pajęczyny, skradzionej spod płota,
Suknię, co prześwituje do oczu pobliza
Oddalami w szkarłatach zanikłego złota...

Szczypta złudy... Żdźbło jawy... Zaufaj, nim zgaśnie!
Wdzięk nicości zdrobniałej... Garść złąkłego głogu...
Już gotów koralowy naszyjnik, co właśnie,
Lśniąc na piersi dziewczęcej, podobał się Bogu.

Bal się zaczął! Czas jechać! Snom wrzaw się zachciewa!
Więc szczura przedzierzgnęła w tęgiego woźnicę,
A myszy — w dwa rumaki, a wiatr — w uździenicę
A szum drzew — w tentent koński! Strwożyły się drzewa!...

Sen

Bywały różne czasy i różne bezczasy...
Więc dynię, która soków nabrzmiała swawolą,
Przeobraziła w pudło złocistej kolasy,
Co skrzy się od wieczności, że aż oczy bolą!

Czas

Bicz zaświstał! Ruszyły rumaki z kopyta!
Złe jary — wyrwy w złudach, zmór pełne kałuże!
Przepaść śni się łbom końskim! Śmierć za koła chwyta!
Bacność, durny woźnico! Oszalały szczurze!

¹⁴bajorów (gw.) — dziś popr. forma D. Im: bajor. [przypis redakcyjny]

¹⁵rozwiślenie — neol. od nazwy rzeki Wisły. [przypis redakcyjny]

¹⁶udniestrzeń — neol. od nazwy rzeki Dniestr. [przypis redakcyjny]

Już zmyliłeś otchłanie!... Brniesz w nicość po grudzie!
Mrok się zaśmiał!... Strach — spojrzeć! Duch blednie człowieczy!
Pędzą konie! O, Boże! Szczęść myszom w ich cudzie!...
Grzmi kolasa! O, Boże! Miej dynię w swej pieczy!...

Otchłań, Strach

Lalka

Jam — lalka. W mych kolczykach szkli się zaświat dżdżysty.
Suknia jawą atlasu ze snem się kojarzy.
Lubię fajans mych oczu i zapach kleisty
Farby, rumieńcem śmierci młodzącej mat twarzy.

Lubię leżeć, gdy pokój słoneczniej czynnie,
Na strojnego dywana¹⁷ narożnej purpurze,
Gdzie irys obok sarny kwitnie bezroślinnie,
A z wieczności pluszowej unoszą się kurze.

Dziewczyńce, co się moim bawi nieistnieniem,
Wdzięczna jestem, gdy w dłonie mój niebyt porywa,
I mówi za mnie wszystko, różowa natchnieniem,
I udaje, że wierzy w to, iż jestem żywa.

Zabawa

Pilnie wróży mi z ręki, że w najbliższym maju
W świat wyruszę, a w drogę wezmę chleb i zorze,
By piechtami wędrując po Znaszlitymkraju,
W ustach chłopca-włóczęgi całować bezdroże.

Ubezdroyć się muszę na ziemi i niebie,
By w chwili, kiedy najmniej spodobam się losom,
Znaleźć się niespodzianie, na przekór niebiosom
W położeniu — bez wyjścia — bez śmierci — bez siebie.

Los

Mam stały wyraz twarzy, niby Człowiek Śmiechu¹⁸.
Znam tę powieść i inne... Ta sama dziewczynka
Uczyła mnie czytania, jak się uczy grzechu,
I jestem pełna wiedzy, jak do listów skrzynka.

Książka

Wiedza

Mam zamiar pisać powieść, której bohaterką
Jest Praścieżka, wiodąca urwiskami w Pralasy,
Gdzie ukryła się lalka, — i nikt jej nie znalazł!
Duszę ma z macierzanki i patrzy w lustro.

Lustro, Obraz świata,
Kondycja ludzka

Dusza

Mówi tylko dwa słowa: Papa, albo Mama.
Mama — mówi do śmierci, a Papa — do grobu,
I śmieje się... Sen chwije łbem u próżni żłobu,
A ona śmiechu swego nasłuchuje sama...

Sen, Śmiech

Koniec mojej powieści jest ten, że Praścieżka
Odbiera sobie życie... W mgłę o tym są wzmianki...
Ginie świat... Z rodzicami znika lalka — śmieszka.
Nic nie ma, prócz lusterka i prócz macierzanki.

¹⁷dywana — dziś popr. forma D. lp: dywanu. [przypis redakcyjny]

¹⁸Człowiek Śmiechu — tytuł powieści Victora Hugo; jej bohatera okaleczono w młodości, wycinając okolice ust w kształt uśmiechu, przez co później jego twarz nie była zdolna wyrażać cierpienia, które czuł. [przypis redakcyjny]

Wartoż pisać tę powieść? Baśń wyszła już z mody,
Jak krynolina z tęczy!... Módl się do korala
O wiersz barwny!... Zszarzały dusze i ogrody,
A mnie wkrótce do lalek poniosą szpitala!

Wyrwę w biodrach zasklepią, brew wznowią nad okiem,
Wargom uśmiech narzucą taki, że aż zbrzydnie,
I na pokaz wystawią, abym się bezwstydnie
Do przechodniów łatanym mizdrzyła urokiem.

Stracę wartość. Nastąpią cen spadki i zniżki.
I wówczas, gdy już mroki poczyję w pobliżu,
Wyciągnę dłonie ściste i wklęśle, jak łyżki,
Do Boga, co nie za mnie umierał na krzyżu!

Bóg, Łzy

Modlitwa

On, wiedząc, jak mi trudno, choć sen się snem łąta,
Grać rolę siebie samej na życia arenie,
Dla prób nieśmiertelności, po niższej cenie
Nabędzie mnie — za jedną łzę z tamtego świata!

Akteon

Powieść o Akteonie: wiosna szumi w borze.
Podpatrzył w blask bogini¹⁹ skąpaną w jeziorze.
Za karę go w jelenia przedzierzgnęła mściwie.
Pokrwawiła się wieczność o leśne igliwie!...
Psy go własne opadły, szarpiąc jak zwierzyne!
Wpółród godzin istnienia miał taką godzinę!...
Próżno bronił obcego, które boli, ciała!
Śmierć go, psami poszczuwszy, z jeleniem zrównała...
Próżno wzywał na pomoc dawnych towarzyszy,
Nasłuchując ich kroków na pobrzeżach ciszy!
Nikt nie poznał po głosie i po znoju rany,
Że to człowiek — nie jeleni! Duch — upolowany!
Nikt nie zgadł tajemnicy narzuconych wcieleń!
Musiał być tym, czym nie był! I zginął jak jeleni!

Łowienie, Przemiana
Zemsta

Ciało, Śmierć

I jam niegdyś był inny. Dziś jeszcze się złocę,
A złociłem się bardziej... Świadcami — złe noce!
Pamiętam dawnych braci rozblyskane twarze.
Wówczas o czymś marzyłem... Dziś blednę, gdy marzę!
Nikt nie umiał tak istnieć jak ja, w tej godzinie,
Gdym cię, Boże, podpatrzył! — Duch mój odtąd ginie!
Przemieniony w człowieka za nędzę mej zbrodni,
Dźwigam obce mi ciało w blask Bożej pochodni!
I ginę śmiercią obcą, co mym kościom przeczy...

Bóg, Kondycja ludzka,

Ciało

Marzenie

Inna mi się należy!... Nie chcę tej — człowieczej!...
Ginę w ludzką powłokę wsnuty jak w płaszcz zgrzebną.
Kto mnie pozna po płaszczu? Precz z nim! Niepotrzebny!
Kto mnie pozna po głosie, że to ja tak śpiewam?
Milcz, głosie! Nie mój jesteś! Swego już nie miewam...
Majając cudzych kształtów zgubną niepodobą,

Śmierć

Milczenie

¹⁹*bogini* — Artemida, gr. bogini łowów, zwierząt, lasów; w mit. rzym. utożsamiana z Dianą. [przypis redakcyjny]

Nawet w śmierci godzinie nie mogę być sobą!
Krwawą zmorę jelenia unosząc wśród powiek,
Próżno wołam o pomoc! — I ginę jak człowiek!

Alcabon

Był na świecie Alcabon. Był, na pewno był!
O brzóz przyszłość wiódł z mgłami walki nieustanne.
Próżnię życia na karku dźwigał z całych sił!
— «Tere-ferel!» — tak śpiewał,
Gdy się śmierci spodziewał.
Aż pokochał osiadł na strychu Kurjannę.

Drzewo

Śmierć, Śpiew

Dur go pchał wwyż po schodach. Dur, na pewno dur!
We łbie miał złote mroczki i srebrne zamiecie,
Gdy, wspinając się ku niej, dawał baczny zór
Na czar, co się po cichu
Tak utrwał na strychu,
Jakby miejsca zabrakło gdzieindziej na świecie.

Pożądanie

W drzwi uderzył oburącz. W drzwi, na pewno w drzwi!
Ktokolwiek w drzwi kołacz — niech wejdzie i kocha!
Kurjanna, jak Kurjanna... Śni raczej, niż drwi...
Na barłogu — od środka
Patrzy duża i słodka, —
Lgnie do niej ufna ciała koszula — ciasnocha.

Kobieta, Sen, Ciało, Strój

Znój mu wargi przynaglił. Znój, na pewno znój!
Szedł do niej po ciemnościach, jak wicher po łanie!
Kto ma oczy — niech widzi! Był ich cały trój:
On i barłóg, i ona
I wyrychlił ramiona,
By ją porwać na trwale wbrew światu kochanie!

Kochanek, Kobieta, Miłość,
Pożądanie

Biel jej ciała przywłaszczał. Biel, na pewno biel!
A chłonęła go w siebie ciszką jak mogiła.
Poznał, czym jest czar nocy, szept i chętna ściel,
I tak skochoł dziewczynę,
Że wołała w mrok: «Ginę!» —
Bo się pierwszej miłości niechęć broniła.

Ciało, Grób

Gil jej w uszach zadzwonił. Gil, na pewno gil!
Tak tętniła krwią śpiewną, tak drżała w głąb chcenia...
Zdzierz szczęście!... Nie zdzierzyła!.. Ledwo kilka chwil!...
Nienawykła do czaru,
Zmarła z westchnień nadmiaru,
Umierając, nie miała nic do powiedzenia!

Krew

Śmierć, Słowo

Strych zawinił wszystkiemu! Strych, na pewno strych!
Z jego wyżyn dał w nicość nura bezpowrotnie, —
Zaśmiał się w samo niebo, a przy ziemi — ścielił,
Pilnej śmierci cios tępy
Duszę rozpruł na strzępy,
Aż się z niej wysypały skarby dożywotnie!

Samobójstwo

Dusza

Piach się z duszy wysypał! Piach, na pewno piach!
Ten, co w podróż się złoci do zorzy, gdy kona, —
Bochen chleba w gwiazd wieńcu — skrót pałacu w mgłach —
Rzęsa Boża — dwie pszczoły —
I trzy z wosku anioły.
Czego tylko nie było w duszy Alcabona!

W pałacu królowny śpiącej²⁰

Królowna dłoń o martwe zraniła wrzeczono.
Szerzy się snu zaraza!... Śmierć drzemie u płotu...
Drzewa, jawą parując, posnęły zielono.
Motyl zawisł nad studnią skrzydłami bez lotu.

Mrużąc przygasłych ślepi pilne ametysty,
Kot do snu łeb przypląszczył na perłach w szkatule.
Pies się zwinął oszczędnie w kłębek wiekuisty,
Ogonem myśl o ludziach zaznaczając czule.

Kucharz wbił raz na zawsze nos, pełen spiekoty,
W dym, co zastygł w pióropusz, kędzierzawie zmarły,
I w kierunku wszechświata dzierżył rondel złoty,
Gdzie do dna nicość z sadłem za pan brat przywarły...

Jego żona kochliwa, złoconą kopystką
Szumną zupę beltając w cwałującym garze,
Zasnęła ciałem — w kuchni, a duchem w bezmiarze
W chwili, gdy pomyślała, że miłość to — wszystko!...

Wujna z stryjną raczyły skamienieć biblijnie
W dwa posągi, godnością napuszone czujną
W czasie, gdy stryjna z króla szydziła przed wujną,
A wujna włos zsiwiały pobarwiała stryjnie...

A w sieni król, że wielbił prostotę kobiecą,
Ściskając pokojówkę w miłosnym rabunku,
Zdrętwiał na samym wstępie tego pocałunku,
Co twarz w dziób niedorzeczny wydłużył mu nieco...

Rój dziadów na portretach w przeszłość zwiesił głowę...
A fotel, gdzie, od drzemki głupiejac bezwiednie,
Paź w uścisku pogmatwał poręcz i królowę²¹,
Pruł się przez sen, co zresztą czynił w dnie powszednie...

Zaś w ostatniej komnacie, na łożu z purpury,
Śniąc o drogich zawczasu minstrelach²² i skaldach²³,
Królowna, że tak powiem, byt przeżyła z góry
Z głową w przyszłość wtuloną pod domyślny baldach²⁴!...

²⁰W pałacu królowny śpiącej — wiersz nawiązuje do baśni Charles'a Perrault *Śpiąca królowna*. W tej baśni zła czarownica przepowiedziała, że w dniu 15. urodzin królowna ukuje się w palec wrzeczonym i umrze. Jedna z siedmiu dobrych wrózek złagodziła jednak ten czar: królowna po ukłuciu zapadła w głęboki sen, a obudzić ją mógł tylko pocałunek księcia. [przypis edytorski]

²¹królowę — dziś popr. forma B. lp: królową. [przypis edytorski]

²²minstrel — średniowieczny wędrowny śpiewak i recytator poezji. [przypis edytorski]

²³skald — średniowieczny skandynawski poeta i śpiewak. [przypis edytorski]

²⁴baldach (daw.) — baldachim, osłona z tkaniny nad łożem lub tronem. [przypis edytorski]

Śmierć, Dwór, Theatrum
mundi, Sen

Motyl

Zwierzę
Kot

Pies

Kuchnia, Życie snem

Zdrada, Erotyzm
Sługa, Pocałunek, Pozycja
społeczna, Król

Przemijanie

Życie snem

I w puchach pralabędnych grążyła doszczętnie
Swe ciało tym piękniejsze, że już bez znaczenia...
A, twarz biedząc uśmiechem, przydawała chętnie
Stłumionemu istnieniu — wyraz nieistnienia.

Uroda

Marcin Swoboda

Z górskich szczytów lawina, Bogu czyniąc szkodę,
Strąciła w przepaść nizin Marcina Swobodę.

Spadał, czując, jak w ciele kość szaleje krucha,
I uderzył się o ziem ostatnią mgłą ducha.

Ciało

Poniszczony śmiertelnie, chciał się z bólem wadzić,
Wokół bólu jął miazgę człowieczą gromadzić.

Cierpienie

Dłoń złamana w niej tkwiła jak nóż w ciepłym chlebie!
To się ciulał, to trwonil... I tak pełzł przed siebie.

I z trudem bezkształtnego ciała rozwłóczył
Doczołgały się wreszcie aż do stóp dziewczyny.

Wargami, zszarpanymi o skały i krzaki,
Szeptaly własne imię pewno dla poznaki.

Bocząc się na pełzacza, w ogrodzie bielala.
— «Nie strasz kwiatów ranami! Precz, kałuże ciała.

Odkrwaw mi się od stopy! Szukaj leków w niebie!
Próżno szepcesz swe imię! Nie poznaję ciebie!» —

Bóg, Imię

A Bóg z nieba zawołał: «Wstyd dziewczyno młoda!
Nie poznałaś? — Jam poznał! To — Marcin Swoboda!»

I pobladła dziewczyna i odrzekła: «Boże!
Już to ciało Marcinem dla mnie być nie może!»...

A Bóg otchłań do niego przybliżył mogilną,
Aby ciała ułatwić śmierć już bardzo pilną.

Śmierć

I biedne, przez dziewczynę niepoznane ciało,
Poszeptawszy swe imię, w otchłań się przelało.

Otchłań, Ciało

Poeta

Zaroilo się w sadach od tęczy i zawieruch —
Z drogi! — Idzie poeta — niebieski wycieruch!
Zbój obłoczny, co z światem jest — wspak i na noże!
Bacność! — Nic się przed takim uchronić nie może!
Słońce — w cebrze, dal — w szybie, świt — w studni, a zwłaszcza
Wszelkie dziwy zza jarów — prawem snu przywłaszcza.
Rad Boga między żuki wmodlić — do zielnika,
Gdzie się z listem miłosnym sam jelonek styka!...
Świetniejąc lachmanami — tym żwawszy, im golszy —

Poeta

Bóg

Nie bez wróżb się uśmiecha do grabu i olszy, —
 I widziano w dzień biały tego obłąkańca,
 Jak wierzbę sponad rzeki porywał do tańca!
 A tak zgubnie porywać, mimo drwin i zniewag, —
 Zdoła tylko z otchłanią sprzysiężony śpiewak.
 Żona jego, żegnając swój los znakiem krzyża,
 Na palcach — pełna łęku do niego się zbliża.
 Stoi... Nie śmie przeszkadzać... On słowa nawleka
 Na sznur rytmu, a ona płochliwie narzeka:
 — „Giniemy... Córki nasze — w nędzy i rozpacz...
 A wiadomo, że jutro nie będzie inaczej...
 Wleciesz nas w nieokreślność... Spójrz — my tu pod płotem
 Mrzemy z głodu bez jutra, a ty nie wiesz o tem!” —
 Wie i wiedział zawczasu!... I ze łzami w gardle
 Wiersz układa pokutnie — złociście — umarłe, —
 Za pan brat ze zmorami... Treść, gdy w rytm się stacza,
 Póty w nim się kołysze, aż się przeinacza.
 Chętnie łowi treść, w której lży prawdziwe płoną, —
 Ale kocha naprawdę tę — przeinaczoną...
 I z zachłanną radością mąci mu się głowa,
 Gdy ujmie niepochwytność w dwa przyległe słowa!
 A słowa się po niebie włóczą i łajdaczą —
 I udają, że znaczą coś więcej, niż znaczą!...

I po tym samym niebie — z tamtej ułud²⁵ strony —
 Znaczą słowa — Bóg płynie — w poetę wpatrzony.
 Widzi jego niezdolność do zarobkowania
 I to, że się za snami tak pilnie ugania!
 Stwierdza z zgrozą, że w chacie — nędza i zagłada, —
 A on w szale występny wiersz śpiewny układa!
 I Bóg, wsparty wędownie o srebrzystą krawędź
 Obłoku, co się wzburzył skrzydłami, jak łabędź, —
 Z łabędzia — do poety, zbłąkanego we śnie, —
 Uśmiecha się i pięścią grozi jednocześnie!

Taniec

Poeta, Żona

Poeta, Poezja

Artysta, Bóg, Kondycja
 ludzka

Obłok, Ptak

Urszula Kochanowska²⁶

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
 Bóg długo patrzył na mnie i głaskał po głowie.

Bóg, Dziecko, Śmierć,
 Zaświaty

— „Zbliż się do mnie, Urszulo! Poglądasz²⁷, jak żywa...
 Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa”.

— „Zrób tak, Boże — szepnęłam — by w nieb Twoich krasie
 Wszystko było tak samo, jak tam — w Czarnolasie!²⁸” —

I umilkłam złęczniona i oczy unoszę,
 By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę?

²⁵ *Ułuda*—fikcja, wymysł. [przypis edytorski]

²⁶ Urszula Kochanowska (zm. 1578) — córka Jana Kochanowskiego i Doroty Podlodowskiej. Zmarła w dzieciństwie, po jej śmierci ojciec—poeta napisał cykl XIX *Trenów*. Cykl traktuje o skandalu egzystencjalnym, jaki wywołuje śmierć — szczególnie tak nieoczekiwana i nieuzasadniona jak przedwczesna śmierć dziecka. W popularnej lekturze *Treny* odczytywane są jako wyraz żalu ojca po śmierci dziecka. [przypis edytorski]

²⁷ *Poglądasz* — wyglądasz. [przypis edytorski]

²⁸ *Czarnolas* — wieś w województwie mazowieckim, gdzie żył i tworzył poeta Jan Kochanowski. [przypis edytorski]

Uśmiechnął się i skinął — i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek, jak nasz — Czarnolaski.

Dom

I sprzęty i donice rozkwitłego ziela
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: „Oto są — sprzęty, a oto — donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!”

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę, —
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę —

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam
I sen wieczny odpędzam — i czuwam — i czekam...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słyhać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie!... To — Bóg, nie oni!...

Córka, Matka, Miłość,
Miłość silniejsza niż śmierć,
Ojciec, Rodzina

Jadwiga

Cień za cieniem się ugania, a motyla motyl ściga, —
Rozpląkała się w lesie niekochana Jadwiga.

Tęsknota, Motyl, Cień

— «Raczej ciało niepieszczone wilkom rzucić w bór za borem,
Niż nie zaznać pieśczoły choćby nawet z potworem!» —

Ciało, Pożądanie

I wypełznął czerw²⁹ spod ziemi zwilgotniałym pyskiem czynny.
— «Ot ja ciebie popieszczę! Ot ja właśnie — nikt inny!» —

Robak

Obejrzała się na drogę i na tuman³⁰ poza drogą.
— «Oprócz ciebie na świecie nie mam, czerwku, nikogo!»

Legła przy nim na murawie, głowę wsparła o kamiazek,
Miała kilka pierścieni i lez kilka, i wstążek.

— «Owom³¹ — twoja! Pieść do syta! Nie szczędź w lesie mego ciała!
Jam tu przyszła³² nie po to, bym się sama ostała»...

Pożądanie, Śmierć

Wiatr warkocze jej z ramienia na to drugie ramię przesul,
Ona była nieswoja, a on rad był i wesół.

Pyskiem własił się i włudził w piersi wonne jak dwa jabła,
Aż Jadwiga stęknęła, aż Jadwiga osłabła.

²⁹czerw — larwa, poczwarka owada, tu: robak. [przypis edytorski]

³⁰tuman (daw.) — mgła. [przypis edytorski]

³¹owom (gw. daw.) — oto jestem. [przypis edytorski]

³²jam tu przyszła (gw., daw.) — konstrukcja z przechodnią końcówką czasownika; inaczej: ja tu przyszłam. [przypis edytorski]

Krew jej w głowie zahuczała pogrzebnego echem dzwonu,
A to była choroba — i już blisko do zgonu. Choroba, Krew

— «Inni boją się miłować krwi schorzałej szaleniznę,
A ja nawet potrafię kochać ciała zgniliznę!» — Ciało, Miłość

I przeniknął pieściami bezpowrotnie aż do kości, —
Nie, — nie było na świecie tak niesytej miłości!

Nie wiadomo, co za szumy z czasu w beczas zaszumiły,
Gdy obnażył się w słońcu szkielet biały, bo — biały!

Maj był w lesie i na polu i opodał — na rozstaju, —
W maju działo się właśnie — tyle jeno, że w maju.

Słysząc było, jak w gęstwinie wiatr się krząta i chrabęści, —
Tedy szkielet poskoczył i zacisnął swe pięści! Trup, Robak, Bóg, Zaświaty

— «Powiedz, czerwiu, gdzie jest tysiąc obiecanych w niebo ścieżek?»
A on tylko popatrzył — i nic nie rzekł, nic nie rzekł...

— «Powiedz, czerwiu, czy Bóg widział moje męki, moje żale?
I czy jest On w niebiosach, czy też nie ma go wcale?» —

A on zadarł pysk ku niebu i mackami wzruszył dwiema
I pokazał na migi, że go nie ma, bo — nie ma!

Więc ku snowi wieczystemu uchyliła nieco czoła
I spojrzała w zaświaty, a tam nicość dokoła!

A tam — nicość, rozścierwiona od padolów aż do wyżyn!
I tańcował, i śmiał się biały szkielet Jadwiżyn³³...

Migoń i Jawrzon

Niewidomską czapulę wdział Migoń na głowę
I poszedł do Jawrzona w sady czereśniowe.

Stał Jawrzon przy dwóch ulach — ubrany od święta.
— «Kto się tak bezcieśnie w mym sadzie wałęta?

Słyszę kroki odważne, lecz wroga nie widzę.
Odsłoń twarz, abym stwierdził — kogo nienawidzę!...» Nienawiść, Wróg

— «Po głosie zgadnij wroga, co cię dziś nawiedził
I wyznaj, żeś czarami mą zbrodnię wyszedził! Wróg, Zbrodnia

W jednym ulu ukryłeś — westchnienie mej winy, —
W drugim — duszę zabitej przeze mnie dziewczyny. Zbrodniarz

Oddaj mi oba sprzęty zdobiące mą zbrodnię,
Bo mi bez nich w pałacu — czczo i niewygodnie!...»

— «Nie ja — ciebie — rzekł Jawrzon — lecz tyś mnie ograbił,
Dziewka wpierw mnie kochała, niżliś ty ją zabił!

³³Jadwiżyn (daw.) — forma D. lp.; dziś: Jadwigi. [przypis redakcyjny]

Ledwo na mnie spojrziała w czereśniowe sady,
A już ją umęczylesz za nikły cień zdrady!

Zdrada

Znalazłem ją w parowie więcej, niż nieżywą!
Imię swe na jej piersi wyzarłeś — pokrzywą!

Trup, Ciało

I nie wszystką znalazłem: brak wargi i ręki!
Coś z nią czynił? Odpowiedz! Lub — męki za męki!»

I przeżegnał się Jawrzon i tak — w imię Boga
Mieczem niewidzialnego chciał wyszperać wroga.

Pojedynek

Na to zaśmiał się Migoń: — «Bawmy się w chowanki!
Mów, co wolisz? Cichanki, czy może — klaskanki?...

A zważaj, byś na oślep potrafił się bronić!...
Sam ci mieczem o miecz mój pomocę zadzwonić!...»

Zadzwoniły dwa miecze. Maj zmierzchał upalny.
Jeden wróg był widzialny, drugi — niewidzialny.

Obaj zwarli się ściśle — z kolaniem kolano,
Ale tylko jednego — jak walczył — widziano.

Do obydwu mrok śmierci na palcach się skradał,
Ale tylko jednego widziano, jak padał.

Śmierć

Aż słońce, poranniejąc w obłokach nieśmiało,
Rozwidniło to właśnie, co nocą się stało.

Słońce

Rozwidniło dwa trupy i obok — dwa ule
I jedną niewidomską na krzaku czapule!...

Zmierzchun

Póty w cieniu jałowca śniła rozłożyscie,
Aż z lasu wybrnął Zmierzchun — i pomącił liście.

Sen

Złote żuki, wylęgłe z ciepłych snów dziewczyny,
Wnicestwiły³⁴ się w bujnej piersi — kosmaciny.

Pożądanie
Ciało

Poznał żuki — po złudzie... I jednym spojrzakiem³⁵
Ogarnął — krzak — dziewczynę — i nicość za krzakiem.

Płodząc we łbie żądź nagłych jadowite męty³⁶,
Pełznął ku niej — w biel ramion zaborczo wśmiechnięty.

Przemoc, Seks

Tchem drapieżnym uderzył o senny brzeg ciała...
— „Śmierć, lub miłość!”... Pobladła — i miłość wybrała!

A w dalekim ogrodzie — za siódmą gęstwiną —
Tam widziano dwie dłonie, co z baśni w baśń płyną.

Ogród, Deszcz, Sen

³⁴*wnicestwić się* (neol.) — zniknąć (w czymś), wnikać (w coś). [przypis edytorski]

³⁵*spojrzak* (neol.) — spojrzenie, rzut oka. [przypis edytorski]

³⁶*męty* — to, co mąci, np. drobne cząsteczki zawieszony w płynie, mącające jego przezroczystość; niejasność i chaotyczność myśli lub wypowiedzi; tu: pożądanie, mącające myśli. [przypis redakcyjny]

Żałowały się wzajem, zmarniały przedwcześnie, —
A deszcz padał w ogrodzie — i padał deszcz we śnie.

Obie mokre od deszczu, w nierównej z snem walce
Do modlitwy o szczęście splatały swe palce.

I w dalekim ogrodzie omdlewały czasem,
Gdy je Zmierchun zbyt pieścił w swej norze — pod lasem.

Śnigrobek

Kiedy las od ukąszeń zmór drzewnych pożółcił,
Śnigrobek, błękitnawo zapatrzony w paproć —
Wędrownie się zazłocił — z dali w dal — po dwakroć,
Aż się wsnuł do krainy półduchów i półciał.

Upiór, Przemiana
Jesień, Drzewo, Las

Tam ukochał przestwornie mgłę — nierozeznawkę³⁷,
Co się na wznak — uśmiecha, a na klęczkach — ginie,
Albo się uwysmukła — podobna dziewczynie,
Która los w snach zgubiła, jak pustą zabawkę.

Mgła rzekła: «Ust mych przyszłość — z bzu się nie wyzwoli!
Prócz dreszczu — nie mam w kwiatach innego dorobku...
Kochaj mnie w mej pośmiertnej za grobem niedoli,
Bom bez niej — nie ta sama... Sprawdź mój czar, Śnigrobku!» —

Miłość, Śmierć

I rzekł na to Śnigrobek: «Niech nicość nam sprzyja!
Tak mi modro dziś z tobą!... Łzy — oddaj aniołom.
Wszelka radość jest w końcu tyleż, co niczyja...
W urojonych ogrodach znajdź mnie i oszołom!» —

Rozkosz, Śmierć, Erotyzm

Szołomiła mu usta, obłąkała ręce,
A on tulił cud chwiejny i czar jej niecisły, —
I patrzył w zakochane mglistości dziewczęce,
Gdzie obok żądy śmierci — wrą pieszczot domysły.

Pożądanie

I ginąc od nadmiaru mgły w czujnym objęciu
Wpółśród złotych przyćmień i błękitnych zadym, —
Skonał wreszcie — posłuszny temu wniebowzięciu,
Które przez sen zawdzięczał — fioletom bladym.

Pogrzeb

Czas się włóczył po drzewach. Noc przyszła — żałobna.
Cienie wszystkich umarłych — ubożuchno szare —
Pochowały Śnigrobka na wieczną niewiarę —
We wszystkich grobach naraz i w każdym — z osobna.

Grób

Mgła mu w trumnę skrzystego nawrzucała nieba,
A wszechświat, co już stał się czymś w rodzaju mitu, —
Ożywiony pogrzebem — pomyślał, że trzeba
Zmienić cel nieistnienia i miejsce — niebytu.

Sen, Śmierć, Przemiana,
Niebo, Więzień, Życie jako
wędrówka

Więc — choć ktoś go do mgławic i dróg mlecznych przykuł, —
On, wstrząsając łańcuchy przeznaczeń bez treści, —

³⁷ *nierozeznawka* — neol. od czas. *rozeznować*, tj. orientować się, rozpoznawać. [przypis redakcyjny]

Śnił, że w drogę wyrusza, jak rdzawy wehikuł,
Zbłąkany w złotym wnętrzu zamierzchłej powieści.

Wrogowie

Tam na zielonym dąb szumi dolińcu³⁸,
A pod tym dębem — półskrzyniec³⁹ ze złota,
A łabędź biały śpi w złotym półskrzyńcu,
A w jego dziobie — igła się migota⁴⁰,
A na jej ostrzu — wroga mego życie.
Leżę pod dębem. Dąb szumi obficie.

Zemsta

Dość mi przyłamać ostrze od niechcenia,
A śmierć swym wichrem w proch nędzny go utrze!
Wśród dębowego namyślam się cienia,
Czy dziś — czy jutro — czy może pojutrze?
Lecz on coś przeczul i nagle się zbliża,
I dąb pośpiesznie żegna znakiem krzyża...

Wróg

A ja udaję, zem spoczął na rosach,
O niczym nie wiem i sny mam dziecięce.
Chrzabąszcz się w moich zawieruszył włosach,
Twarz mi zdrętwiała i ścierpły mi ręce,
Bom ich nie zdążył usunąć z pokrzywy.
Wróg mój jest chytry, zły i podejrzliwy.

Sen, Pozory

I z nożem w dłoni w twarz mi się pochyła,
Zagłada pilnie i bada, i waży...
Jedna, w swym locie nieostrożna chwila,
Nikły wstrząs powiek, nie ten wyraz twarzy!...
W głąb snu się wtulam, aż w oczach mi ciemno,
Dech zatailem. Dąb szumi nade mną...

Kochankowie

Ledwo dziewczyna przyszła z daleka, —
Dreszcz go obleciał skrzydlaty.
Zatrzepotała martwa powieka, —
I z grobu wyjrzał na światy.

Kochanek romantyczny

— «Dobrze, żeś przyszła! Gniję daremnie,
Własnego niepewny cienia!
Gdziem jest, że oto — nie ma mnie we mnie?
Są tylko moje cierpienia.

Śmierć, Grób, Trup,
Cierpienie

Powiedz — schyłona ponad mogiłą —
Śpiącemu w mogił obłądzie, —
Gdzie się podziewa to, co mną było,
A nigdy mną już nie będzie?» —

Miłość silniejsza niż śmierć,
Miłość, Miłość
romantyczna
Wspomnienia, Kondycja
ludzka

³⁸doliniec — dolina. [przypis edytorski]

³⁹półskrzyniec — własc. półskrzynka; rodzaj domku lęgowego dla ptaków. [przypis edytorski]

⁴⁰migota — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: migoce a. migocze. [przypis edytorski]

Nic nie odrzekła w trwodze dziecięcej,
Lecz martwa padła na wrzosi.
Pewno kochała o wiele więcej,
Niż myślał — kusząc niebiosy.

Strach

Padła w ustroniu ojesieniałem,
Gdzie kwiatom — straszno różowieć,
By kochankowi całym swym ciałem
Dać tę jedyną odpowiedź!

Kwiaty

Karczma

Między niebem a piekłem, wśród słynnych bezdroży,
Które lotem starannie pomija duch boży,
Stoi karczma, gdzie widma umarłych opojów
Święcą tryumf swych szałów pijackich i znojów.
Skąpiec, co, mrać, ostatnie połknął ametysty,
Znajdzie tu za dwa grosze nocleg wiekuisty, —
I zbrodniarz, co w błysk noża zachował swą wiarę,
Zdoła tutaj niejedną nadybać ofiarę, —
I nierządnica, sennym wabiąca pachnidłem,
Brwi nabytym w tej karczmie barwi błękitnidłem,
By się mizdrzyć do cieniów jakiegoś tłuszciocha,
Co po śmierci w tych barwach lubieżnie się kocha.
I są w karczmie grajkowie, stłoczeni w kapełę,
Co dbają o pług cieniów i o ich wesele,
A grają im takiego szczękacza — brzękacza,
Że karczma z tancerzami w otchłań się zatacza
I, przyzba⁴¹ przytupując, wstrząsa tłum ich dziki,
Aż im w ślepiach migają te krwawe świerszczyki!
Jedna tylko za piecem ukryta starucha,
Mać⁴² pięciorga wisielców — tej wrzawy nie słucha
I, pośmiertnie skulona, śni w sobie po cichu
Cuda pierwszej miłości, spełnionej na strychu,
I, zawzięcie słodkiemu oddana wspomnieniu,
Gra polkę — wytrzykają na rdzawym grzebieniu.

Pijaństwo, Zabawa
Karczma, Zaswiaty, Duch

Skąpiec

Zbrodniarz

Kobieta "upadła"

Muzyka, Taniec

Wspomnienia, Erotyzm,
Matka

Ludzie

Szli tędy ludzie biedni, prości, —
Bez przeznaczenia, bez przyszłości.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Kondycja ludzka

Szli niepotrzebni, nieprzytomni, —
Kto ich zobaczy — ten zapomni.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Szli ubogiego brzegiem cienia, —
I nikt nie stwierdził ich istnienia.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

⁴¹przyzba — własc. przyzba: wał usypany z ziemi dokoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej. [przypis edytorski]

⁴²mać (daw.) — matka. [przypis edytorski]

Śpiewali skargę byle jaką
I umierali jako tako...
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Śmierć

Już ich nie widzę i nie słyszę, —
Lubię trwającą po nich ciszę.
Widziałem ją, słyszałem ją!...

Anioł

Czemu leciał tak nisko ten anioł, ten duch,
Sięgający piersiami skoszonego siana?
Wiatr rozgarniał mu skrzydeł świeżący się puch,
A od kurzu miał ciemne jak murzyn kolana...

Anioł

Włos jego — hartowana w niekochaniu miedź!
Oczy płoną miłosnym nieskalane szalem!
Snem wezbrała mu w skrzydłach niewiadoma pleć,
Kiedy, lecąc, sam siebie przemilczał swym ciałem...

Miłość, Ciało

Możem zbyt go zobaczyć lub uwierzył zbyt,
Bo w niechętniej zadumie przystanął w pół drogi...
I znów w oczach mu błysnął nieczytelny świt,
Gdy do lotu pierś tężył i prostował nogi.

Rosa jeszcze mu ziębla na wargach, a on
Już piętami swych skrzydeł ku niebu się wzbielił
I ogrom ciała oddał bezmiarom na strwon,
A jam się do niebiosów wówczas onieśmielił...

Odtąd, gdy wchodzę z tobą w umówiony park,
Gdzie światła księżycowe do stóp nam się laszą, —
W twych wargach szukam jego przemilczanych warg
I nie wiem, co się dzieje z tą miłością naszą?...

Niewidzialni

Niewidzialnych istot tłumy sąsiadują z nami wszędzie.
I kto kogo ujrzy pierwej? I kto komu duchem będzie?

Duch

Błąkają się między nami i po nocy i o świcie —
I nie wiedzą, że to właśnie jest wzajemność i współzycie.

Oni o nas, a my o nich nic nie wiemy — tylko tyle,
Że bywają nagle zmierzchy i przychodzą pewne chwile...

A łódź moja trwa u brzegu — ponad rzeki głęboczną, —
I ta woda, co śni siebie, — jest jej grobem i ojczyzną.

Woda

I ktoś bardzo wieloraki łodzią chwieje i kołysze, —
A stwierdziłem wokół zieleni i stwierdziłem wokół ciszę...

A to oni łódź trącają, upojeni snem i trwogą, —
I odpłynąć chcą koniecznie, lecz nie mogą, bo nie mogą...

Sił im starczy do majaczeń w mgłę, co w śmierć się sący błędna,
Ale brak im dzielnej mocy, co do wioseł jest niezbędna...

A ja pragnę, by łódź drgnęła, gdy się tłumnie zbliżą do niej,
I by dłoń ich nieostrożna pozostała w mojej dłoni...

Goryl

Spoza drzew gęstwy goryl kosmaty
Śmieszliwym ślepiem wzyerał w światy.

Małpa, Śmiech, Obraz
świata, Drwina

Małpował orła, gdy ranny strzałą
Wlecze po ziemi nic warte ciało.

Ptak

I lwa małpował, kiedy w barlogu
Kłęb splotzonemu zagraża Bogu.

I, drwiąc, przedrzeźniał wieczności minę,
Kiedy z błękitu schodzi w dolinę.

Śmierć, Los

Aż śmierć, wtulona w szary przyodziew⁴³,
Stanęła przed nim, że zbladł nad spodziew!

Chciał ją zmałpować, ale nie umiał, —
Chciał coś zrozumieć — i nie zrozumiał.

I padł jej do nóg, nie wiedząc czemu,
I — niewiedzący — skomlał po psiemu.

A ona cicho, niby mogiła,
Pierś mu przydeptać stopą raczyła.

Niezmałpowana, nieprzedrzeźniona
Patrzyła w niego, jak rżąc, kona.

Pozorwanie

Zanim dzień nastał, żeśmy w świat przybyli,
My — ród Pozorzan, nieśmiertelny ród, —
Żył niegdyś człowiek, twór jakiejś tam chwili,
Ten cudów nie znał, ale wierzył w cud.

Nieśmiertelność,
Przemijanie, Doskonałość
Czas
Cud
Rzecz, Marzenie

Szał jego tęsknot wyczarował z mroku
Nasz byt, od zgonu wolny i od łez, —
A to się stało w tym roku... w tym roku,
Kiedy istnienie zatraciło kres.

Tęsknota

Pamięć

On śnił w przestrzeni i wszystko mu było
Dalekie, pełne bezdroży i dróg, —

Bóg
Przestrzeń

⁴³przyodziew — ubranie, przyodziewek. [przypis edytorski]

Rozpaczał w czasie, co z taką lkań siłą
Mijał, aż minął wysnuty zeń Bóg.

My poza czasem i poza przestrzenią
Trwamy, spełnieni od stóp aż do głów.
Czym dla nas człowiek, co z leśną zielenią
Zamienił ledwo kilka mylnych słów?

Czemuż on dotąd tak czujnie nam śni się,
Jak gdyby tryumf błogosławił nasz?
Czemu nam w twarzy odmiennych zarysie
Tkwi coś, co jego przypomina twarz?

Dokoła klombu

Gdy wzbiera ciszą śmierci południa upalność, —
Dokoła mego klombu — zgiełk i niewidzialność!

Cisza, Śmierć, Kwiaty
Duch

Grzmią wozy, chrapią konie i dzwonią kopyta, —
Lśni kurzawa, ku słońcu bezrozumnie wzbita!

Wciąż dokoła, dokoła... Wciąż tą samą drogą!...
Słyszać wszystko i wszystkich — nie widać nikogo!

Pędzą z szumem tysiąca oszalałych borów,
Wykrzykując gwiazd nazwy i nazwy przestworów!

Brak im miejsca! Ścisk we śnie! Aż próżnia się mroczy!
Czy to — byt, czy to — niebyt tak wrzawnie się tłoczy?

Nic nie ma, prócz pośpiechu! Gdzie teraz ich — ciało?
I czy ciągle się staje to, co raz się stało?

Zdaje mi się, że pęd ich mam w uszach i skroni —
I że lecę wraz z nimi, jeżeli to — Oni!...

A gdy wrzawa zamilka i cisza się dłuży,
Zdaje mi się, żem stanął u celu podróży...

Cisza

Panna Anna

*Krakowianka jedna
Miała chłopca z drewna.*

Znana piosenka.

Kiedy wieczór gaśnie
I ustaje dzienny znój⁴⁴, —
Panna Anna właśnie
Najwabniejszy⁴⁵ wdziewa strój.

⁴⁴znój — ciężka praca, trud. [przypis redakcyjny]

⁴⁵najwabniejszy — ten, który dodaje najwięcej powabu, wdzięku; najbardziej twarzowy. [przypis redakcyjny]

Palce nurza smukłe
W czarnoksiężskiej skrzyni mrok,
I wyciąga kukłę,
Co ma w nic utkwiony wzrok.

Czary

Samotność

To — jej kochan⁴⁶ z drewna,
Zły, bezmyślny, martwy głuch!
Moc zaklęcia śpiewna
Wprawia go w istnienia ruch.

On nic nie rozumie,
Lecz za niego działa — czar...
Panna Anna umie
Kusić wieczność, trwonić żar...

W dzień od niego stroni,
Nocą — wielbi sztywny kark,
Nieugiętość dłoni,
Natarczywość martwych warg.

Seks

— «Bóg zapomniał w niebie,
Że samotna ginę w śnie!
Kogóż mam, prócz ciebie?
Pieść, bo musisz pieścić mnie!» —

Pieści ją bezdusznie,
Pieści właśnie tak a tak —
A ona posłusznie
Całym snem omdlewa wznak.

Śmieszny i niezgrabny,
Swą drewnianą tężąc dłoń,
Szarpie włos jedwabny,
Miażdży piersi, krwawi skroń.

Błada, poraniona
Panna Anna bólowi wbrew
Od rozkoszy kona,
Błogosławiąc mgłę i krew!

Poprzez nocną ciszę
Idzie cudny, złoty strach...
A śmierć się kołysze
Cała w rosach, cała w snach.

Potem nic nie słyhać,
Jakby ktoś na dany znak
Nie chciał już oddychać —
Byle istnieć tak a tak...

Tajemnica

A gdy świt się czyni —
Panna Anna dwojgiem rąk
Znow zataja⁴⁷ w skrzyni
Drewnianego sprawcę mąk.

⁴⁶*kochan* — kochanek. [przypis redakcyjny]

⁴⁷*zatajać* — ukrywać. [przypis redakcyjny]

Sztuczne wpina róże
W czarny, ciężki, wonny szal —
I po klawiaturze
Błądząc dłonią — patrzy w dal...

Dźwięki płyną zdradnie,
Płyną właśnie tak a tak...
Chyba nikt nie zgadnie —
Z kim spędziła noc i jak?

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty-postacie-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa 1936

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Aleksandra Kosińska, Aleksandra Sekuła, Anna Dyja, Danuta Białowąs, Dorota Bednarczyk, Dorota Kowalska, Iwona Ciećwierz, Izabela Erdmann, Justyna Lech, Katarzyna Dąbek, Krystyna Paczoska, Magdalena Paul, Marta Kuszpit, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Nadwadowska, Monika Staniszevska, Natalia Mazan, Olga Sutkowska, Paula Rapiej, Sylwia Hornowska, Weronika Trzeciak.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).